

Bartłomiej Siek (<https://orcid.org/0000-0003-4950-4771>)

Zakład Historii i Filozofii Nauk Medycznych Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego

Od skandalu do humanistyki medycznej – trzy opowieści z gdańskimi lekarzami

Przed dwudziestu laty ukazała się powieść wspominająca o pewnym lekarzu, która w Gdańsku wywołała skandal. W ciągu dwóch ostatnich lat opublikowane zostały dwa tomy opowiadające w krytyczny sposób o medycznych historiach dwóch gdańskich pacjentek, a towarzysząca obu tekstom dyskusja w najmniejszym nawet stopniu nie przypominała skandalu. Porównanie tych trzech utworów stanowi przyczynek do poszukiwania odpowiedzi na pytanie o to, co zmieniło się w ciągu ostatnich dwóch dekad w rozumieniu roli literatury jako historii pacjentów.

Pierwszy wspomniany tekst to „Mercedes-Benz. Z listów do Hrabala” Pawła Huellego. Dwa kolejne to *Znikanie Izabeli Morskiej*¹ oraz *Kraboszki* Barbary Piórkowskiej. Mimo szeregu różnic między tymi trzema tekstami można na nie patrzeć łącznie jak na przykład historii o gdańskich lekarzach. Ponadto cechą bezsprzecznie je łączącą jest autobiografizm, choć należy podkreślić, że wątek medyczny ma w tekście Huellego charakter poboczny², dla pozostałych dwóch tekstów zaś jest istotą opowieści. Warto zauważyć, że w *Znikaniu* droga narratorki prowadzi przez różne szpitale, nie tylko gdańskie. Z różnych powodów każdy z autorów opowiada swoją historię. Dla Huellego dzieje rodzinne były sposobem oswojenia lekcji jazdy samochodem, a jednocześnie możliwością oddania hołdu jednemu z ukochanych twórców, historia medyczna zaś dotyczy rodziny instruktorki jazdy³. Morska sama definiuje powody pisania jako polityczne⁴. Piórkowska z kolei daje czytelnikowi niepowtarzalną

¹ Morska to nowe nazwisko pisarki znanej wcześniej jako Izabela Filipiak.

² Niektóre recenzje nawet go nie odnotowują – por. P. Łyżbicka, *Gawęda obłaskawiona*, „Polonistyka”, 2002, nr 10, s. 627–629.

³ Kiedy z powodu skandalu pisarz musiał odpowiadać na kolejne pytania o doktora Elefanta, określał swoje zadanie jako możliwość dania głosu i prawa do oceny moralnej innym: „Chciałbym, żeby ludzie, którzy doświadczyli zła od takich doktorów Elefantów, ludzie skrzywdzeni, których głos nie był brany pod uwagę, mieli poczucie, że ktoś może o tym publicznie powiedzieć, a pisarz ma do tego prawo.” – S. Łupak, *Rozmowa z Pawłem Huelle*, „Gazeta Wyborcza” z dn. 13.11.2001.

⁴ *Znikanie*, s. 469–470: „Polityka była ważną motywacją do napisania tej książki. Wydawało mi się bowiem, zwłaszcza od stycznia 2014 roku, że świat zaczyna cierpieć na globalny syndrom choroby z Lyme, a politycy traktują swoich wyborców jak armie bakterii. Czynią to, odwołując się do ich najniższych instynktów, rozbudzając w nich podejrzliwość i odwetowość, zachęcając, by pielęgowali w sobie te cechy, których ludzie w czasach pokoju zwykli się wstydić.”

szansę dostrzeżenia w historii choroby i terapii procesu przemiany. Owe różne powody przekładają się także na określenie przynależności gatunkowej każdej z opowieści. Tekst Huellego – wbrew tytułowi – okazuje się raczej gawędą niż powieścią epistolarną. Diarystyczny charakter *Znikania* za sprawą wielu wątków publicystycznych zamienia się miejscami w reportaż, miejscami w obszerny esej polityczny⁵. *Kraboszki* wykorzystując formę dziennika, stają się dzięki partiom onirycznym i dzięki wirtuozerii języka najbliższe powieści rozumianej jako świat stwarzany literacko. Kilku słów wyjaśnienia wymagają także tytuły. „Mercedes-benz” to nawiązanie do samochodu należącego do dziadków narratora, którego można utożsamić z autorem. Znikaniem nazywa Morska sytuację, w której pojedynczy człowiek staje się stopniowo niewidoczny / niedostrzegalny w swym człowieczeństwie. Proces ten może wynikać nie tylko z faktu bycia chorym / bycia pacjentem, ale także z takich powodów jak płęć, status materialny, orientacja seksualna. Kraboszki zaś to nazwa domniemanych masek obrzędowych wykorzystywanych przy słowiańskich rytuałach dziadów. Miały one chronić przed złem, jakie może stać się udziałem człowieka po spotkaniu zmarłych. Sama autorka tłumaczy tytuł w następujący sposób: „Słowianie mogli wierzyć, że zakładając taką maskę, chronią się przed wpływem złych mocy, duchów. Mogli też za jej pośrednictwem kontaktować się ze światem nadprzyrodzonym. Pomyślałam, że kraboszki to gadżet świetny literacko. Chciałam za jego pomocą pokazać, z czym ja się wewnętrznie kontaktowałam w czasie choroby”⁶.

Właściwa Huellemu gotowość ferowania osądów moralnych znajduje wyraz w konstrukcji sceny, w której wprowadzono wątek doktora Elefanta jako człowieka żerującego na ludzkim nieszczęściu. Po opisie historii panny Ciwle (instruktorki jazdy) i jej brata autor wprowadza swój komentarz. Opowieść o lekarzu brzmi następująco:

„[...] – słyszał Pan o doktorze Elefancie? – w chwilę potem, gdy zaprzeczyłem, panna Ciwle zaczęła stłumionym głosem swoją opowieść i powiem panu, kochany panie Bohumilu, że ciarki chodziły mi po krzyżach, kiedy pomyślałem sobie, że mógłbym być chory tak jak Jarek i dostać się w łapy doktora Elefanta, który potrafił wprawdzie wyciąć sprawnie tętniak mózgu, lecz jeszcze sprawniej doprowadzał swoich pacjentów do ruiny, żądając łapówek najpierw za miejsce na szpitalnym łóżku, następnie za długotrwałe konsultacje, wreszcie za samą operację, której się podejmował nawet wówczas, gdy

⁵ W najpopularniejszej encyklopedii internetowej tom ten określono jako „dziennik z peregrynacji szpitalnych” https://pl.wikipedia.org/wiki/Izabela_Filipiak [dostęp: 03.06.2021].

⁶ D. Karaś, *Gdańska pisarka opisała walkę z chorobą. „Epidemia daje nam nowe możliwości”* [rozmowa z Barbarą Piórkowską], „Gazeta Wyborcza Trójmiasto” z dn. 12.04.2020. Na pytanie dziennikarki o to, czym było to doświadczenie choroby, Piórkowska odpowiada następująco: „Z jednej strony było tradycyjne leczenie, z drugiej – poczułam, że muszę się zaopiekować swoimi emocjami. Zadałam sobie pytanie: jakie moje zachowania spowodowały, że zachorowałam? W książce próbowałam dać na to pytanie metaforyczną odpowiedź. Głęboko wierzę w to, że negatywny obraz rzeczywistości, destrukcyjne emocje, nieposprzątane sprawy osobiste w dużym stopniu przekładają się na to, co wybieramy: życie czy śmierć i chorobę. Sami na to w jakimś stopniu pracujemy. Psychika ma moim zdaniem kolosalny wpływ na proces leczenia”.

sprawa była przesądzona i kiedy wiedział doskonale, że pacjent musi umrzeć, a także wówczas, kiedy przypadek wcale tej operacji nie wymagał; doktor Elefant był bowiem mistrzem w kasowaniu forsy i zawsze umiał ją wyrwać od zrozpaczonych ludzi, którzy dla ratowania bliskich skłonni byli sprzedać dosłownie wszystko i jeszcze się zapożyczyć, więc taki był przypadek Jarka i jego siostry: najpierw, żeby się znaleźć w klinice i zapłacić za operację, sprzedali mieszkanie, potem się okazało, że diagnoza była błędna, operacji nie będzie, a sama choroba jest nietypowa i wymaga dalszego, długotrwałego leczenia, no więc wówczas panna Ciwle udała się do gabinetu doktora Elefanta i zażądała zwrotu pieniędzy, przynajmniej sumy za samą operację, a wtedy doktor Elefant oświadczył jej chłodno, że zaraz zawezwie policję i złoży skargę do prokuratury, bo jest to prowokacja, bo jest to niesłychane, żeby tu, w jego gabinecie, pomawiać go o taką nieuczciwość, gdzie, kto i kiedy widział, by ta pani dawała mu pieniądze i to aż w takiej sumie – sukinsyn po prostu mnie wyrzucił za drzwi – mówiła ze łzami w oczach panna Ciwle – mieszkanie po rodzicach diabli wzięli, Jarka natychmiast wypisano ze szpitala, a ja musiałam w kilka dni z działkowej szopy zrobić coś, co się nadaje do przeżycia zimą, no bo inaczej musielibyśmy spać na dworcu, i całe szczęście, że po rodzicach została nam jeszcze chociaż ta pracownicza działka, więc powiem panu – zagniotła peta na wieczku popielniczki – że nasz przypadek nie jest wcale wyjątkowy i teraz jeżdżę z Jarkiem do różnych cudotwórców, którzy chociaż nie mogą go uzdrowić, przynajmniej nas nie okradają, bo nigdy nie biorą więcej niż za wizytę u dentysty, no a poza tym sami opłacają te swoje gabinety i jakieś tam podatki, w przeciwieństwie do doktora Elefanta, któremu studia, gabinet i narzędzia finansujemy z naszych składek wszyscy jak frajerzy. – To niesłychane – zawołałam – i nikt go nigdy nie przyłapie? – A niby w jaki sposób – panna Ciwle wytarła nos chusteczką – zmienmy już temat; [...]”.

Narrator wpisuje historię tego chirurga w bardzo szeroki kontekst historyczny, nawiązując do przedwojennych i wojennych dziejów gdańskiej uczelni medycznej. Warto podkreślić, że właśnie nawiązanie do postaci profesora Spannera⁷ rektor AMG uznał za obraźliwe dla całej społeczności akademickiej⁸. Słowa panny Ciwle dodają do tego kontekstu postać doktora Mengele:

„[...] właśnie mijaliśmy ów biały gmach na rogu Konnego Traktu i Curie-Skłodowskiej należący do Medycznej Akademii, gmach, w którym za czasów Akademii der Praktischen Medizin in Danzig profesor Spanner produkował z ludzkich zwłok mydło, i zaraz zrobiło mi się niedobrze na wspomnienie tych fotografii i zeznań świadków,

⁷ Pierwsza publikacja podchodząca w sposób faktograficzny do sprawy profesora Spannera (wciąż najczęściej postrzeganego w sposób znany z *Medalionów* Zofii Nałkowskiej) ukazała się dopiero w roku 2010: M. Tomkiewicz, P. Semków, *Profesor Rudolf Spanner 1895–1960 : naukowiec w III Rzeszy*. Gdynia 2010.

⁸ Katarzyńska A., *Rozmowa z rektorem Akademii Medycznej, Wiesławem Makarewiczem*, „Gazeta Wyborcza Trójmiasto” z dn. 21.12.2001:

„– W książce Huellego nie tylko doktor Elefant jest postacią negatywną. Źle mówi się też o całej Akademii Medycznej w Gdańsku. Nie poczuliście się urażeni?

– Bardzo. To bardzo niedobre, obraźliwe dla nas porównanie teraźniejszości akademii do czasów niemieckich, stwierdzenie, że panuje tu duch profesora Spannera. Dochodzenie w tej sprawie, jeśli coś ujawni, to najwyżej wykroczenie jednostkowe, a w książce obrażono całą zbiorowość akademii. I tego nie da się cofnąć.”

o których pisała w swoim dzienniku zaraz po wojnie Zofia Nałkowska, jak to się mówi, na gorąco, no bo dymiły jeszcze wówczas resztki popiołów w podręcznym krematorium, a w kotłach spoczywały rozgotowane ludzkie torsy i płaty zdejmowanej skóry; zrobiło mi się niedobrze, kiedy uprzytomniłem sobie, że duch tamtej, niemieckiej Akademii Praktycznej Medycyny jest przecież w murach obecnej Akademii wciąż obecny, skoro ludzie w rodzaju doktora Elefanta są w niej powszechnie szanowani, podaje im się rękę, gratuluje habilitacji, składa imieninowe życzenia, przesyła listy pełne szacunku, przydziela rektorskie nagrody, a wszystko to mimo powszechnej znajomości jego metod. – Mam nadzieję – położyłem dłoń na kolanie panny Ciwle – że piekło go pochłonie – piekło – zaśmiała się z niedowierzaniem – tacy jak on są ubezpieczeni na wszystkie sposoby, czy pan wie, że doktor Elefant co dziesiątą operację wykonuje za darmo i nazywa to funduszem świętego Antoniego, no i chyba naprawdę ma nadzieję, że mu to pomoże, chociaż ja myślę, że jak się te wszystkie przypadki dzieciobójstwa podsumuje, no to jednak musi być piekło dla takich jak on. – Dzieciobójstwa? – przerwałem gwałtownie – chyba nie chce pani powiedzieć, że ten cholerny doktor jest także ginekologiem i że w swoim gabinecie, z pomocą ultranowoczesnych rurek i pomp, wysysa te małe galaretowate istoty z łona matek wprost do zlewu – co też – obruszyła się panna Ciwle – tego nie powiedziałam, ale powinien pan wiedzieć, że doktor Elefant jest mistrzem zwłok i kiedy trzeba robić operację, czeka, aż rodzice zbiórą całą sumę, no i nie muszą chyba mówić, że nieraz to czekanie przeciąga się zbyt długo i mały pacjent umiera, dlatego nazywają Elefanta doktorem Mengele, aniołem śmierci, chociaż ja nazwałabym go raczej doktorem praw ekonomicznych, no bo w końcu o tym, czy ktoś ma szanse przeżyć, nie decydują narodowość czy wyznanie, ale pieniądze, czysta i sterylna kasa...”

Opis doktora Elefanta był na tyle trafny, że pięciu profesorów Akademii Medycznej oraz przedstawiciele samorządu lekarskiego, odpowiadając na pytania dziennikarzy, wyrazili swe opinie na łamach prasy⁹. Autorzy artykułu z prośbą o komentarz zwrócili się także do domniemanego doktora Elefanta, odpowiedzi jednak nie otrzymali. Redakcja gazety zainicjowała także akcję zbierania relacji o przypadkach nadużyć ze strony lekarzy.

Atmosferę skandalu wzmagał jeszcze fakt, że Paweł Huelle był swego czasu pracownikiem Akademii Medycznej, a jego matka przeszła w szpitalu akademickim operację neurochirurgiczną.

Reakcja władz Akademii była bardzo wyważona. Sprawa została skierowana do rzecznika dyscyplinarnego¹⁰, a dla społeczności akademickiej zorganizowano

⁹ D. Abramowicz, J. Gromadzka-Anzelewicz, J. Zalesiński, *Przypadek doktora Elefanta*, „Dziennik Bałtycki” z dn. 30.11.2001. Notka o sprawie doktora Elefanta, a następnie krótka rozmowa na ten temat z autorem powieści ukazały się także w trójmiejskim wydaniu Gazety Wyborczej (odpowiednio z dn. 21.12.2001 oraz z dn. 9.01.2002).

¹⁰ Za znaczące można uznać, że w nocce w „Gazecie AMG” (jest to miesięcznik Akademii Medycznej w Gdańsku) za bardziej znaczące od samej powieści uznano wypowiedzi, które pojawiły się w przestrzeni publicznej po publikacji „Mercedes-Benz” – W. Makarewicz, *Z notatnika rektora*, „Gazeta AMG”, 2002, nr 3, s. 10: „Sprawa trudna i przykra – od dwóch miesięcy trwa intensywna współpraca rektora z rzecznikiem dyscyplinarnym Uczelni prof. B. Wyrzykowskim w sprawie wyjaśnienia niektórych odniesień do treści książki b. pracownika AMG Pawła Huelle «Mercedes-Benz», a przede wszystkim późniejszych publicznych wypowiedzi prasowych na ten temat.”

otwartą debatę na temat korupcji¹¹. Publikacje prasowe na temat doktora Elefanta przekroczyły poziom prasy lokalnej i poświęcone tej postaci notki lub artykuły ukazały się w ogólnopolskich tygodnikach „Polityka”¹² i „Przekrój”¹³.

Dwa główne wątki narracji o doktorze Elefancie, czyli wymuszanie pieniędzy i niemiecko-wojenny kontekst pojawiają się także u Morskiej i u Piórkowskiej. Nawiązanie do przedwojennej akademii medycznej wprost pojawia się w *Kraboszkach* w opisie szpitala:

„Szpital [...] stoi w środku miasta, otoczony parkami o spokojnych alejach. Przechadzają się nimi studentki i studenci z pobliskich uczelni [...]. Pod alejami i klombami śpią stare cmentarze. [...] Budynki Medizinische Akademie przemianowano na Akademię wskutek pewnej pomyłki. Wszyscy podskórnie czuli, że nie da się stąd tak łatwo wyrzucić starego germańskiego zapisu. Będzie on rósł i czuwał nad stanem zdrowia obecnych mieszkańców miasta dopóty, dopóki ktoś nie zrozumie i nie da znać innym, że tak naprawdę całą historię trzeba przebaczyć, ponieważ jest ona wielką iluzją.”
[*Kraboszki*, s. 30, 31]

Dzięki kilku innym uwagom dotyczącym lokalizacji budynków szpitalnych czytelnik mający podstawową wiedzę o topografii Gdańska bez problemu zidentyfikuje opisywane miejsce jako szpital akademicki przy ul. Dębinki i Smoluchowskiego¹⁴, określonej przez Piórkowską jako „ulica o brudzącej nazwie”. Niemieckość z kolei powraca w jednym ze snów opisywanych przez

¹¹ Zaproszenie do udziału w tej debacie podpisane przez rektora oraz dziekanów AMG opublikowano w kwietniowym numerze „Gazety AMG”, w numerze majowym z kolei ukazała się relacja z debaty (J. Suchorzewska, *Konferencja pt. „Korupcja – prawda czy zagrożenie?”*, „Gazeta AMG”, 2002, nr 5, s. 5), w której podsumowaniu znalazła się następująca uwaga: „Należy jedynie żałować, że w konferencji uczestniczyła znikoma ilość osób, co niestety świadczy o tym, że tak istotny problem nie jest przedmiotem zainteresowania szerszej rzeszy społeczności akademickiej.”

¹² R. Socha, *Dr Elefant*, „Polityka”, 2002, nr 1, s. 32–34.

¹³ W numerze drugim za rok 2002 ukazała się notka w dziale „Ilustrowany Przekrój Tygodnia” pt. *Uderz pięścią w stół*: „Burzę w gdańskiej Akademii Medycznej wywołała książka Pawła Huelle «Mercedes-Benz», a konkretnie opisana w niej postać dr. Elefanta, neurochirurga z tej uczelni, biorącego łąpówki za leczenie. Autor twierdzi, że dr Elefant to tylko «portret zbiorowy», ale opinia panuje taka, że to nie żadna zbiorowość, tylko jeden z utytułowanych lekarzy, tyle że znany pod innym nazwiskiem.”, a już w kolejnym numerze artykuł autorstwa Aleksandry Zdrojewskiej zatytułowany *Doktor Elefant istnieje* („Przekrój”, 2002, nr 3, s. 59).

¹⁴ „Zza okien, a jest jeszcze jasno, patrzy na nas płot starego stadionu. Czarne znaki graffiti rozglądają się dokoła. Wiele lat temu młodzi mężczyźni biegali tam i grali w piłkę. Siedzeń dla kibiców nie widzę z łóżka, zasłaniają je tłuste pnie topoli. W okolicy stoi też cerkiew przy przedwojennym krematorium.” [*Kraboszki*, s. 42]; „A dwa dni później patrzę na stary stadion z sal szpitala i na okoliczne drzewa...” [*Kraboszki*, s. 24]; „Za oknem trwa grudzień i wszyskie z tym związane bonusy. Noc pyli, ma w grudniu właśnie sezon rozrodczy i wyrzuca swoje zarodniki intensywnie, prosto w budynki Akademii. Wyrosłej zresztą przy ulicy o równie brudzącej nazwie.” [*Kraboszki*, s. 83]

narratorkę *Kraboszek*¹⁵. W *Znikaniu* zaś nawiązanie do profesora Spannera nie pojawia się wprost. W rozmowę z pierwszą lekarką, do której trafiła bohaterka, wpleciono jednak wątek zajęć z anatomii, w czasie których studenci pracowali na zwłokach przypominających te opisane w *Medalionach*¹⁶:

„– Jak miała pani sobie z tym radzić?
– Nie wiem. Wciąż pamiętam ciało doskonale zbudowanego mężczyzny. Nazywaliśmy go Marynarzem, bo był cały w tatuażach. Rozbieraliśmy go kawałek po kawałku.”
[*Znikanie*, s. 30].

Aspekt finansowy, zwłaszcza ten powiązany z prywatnymi badaniami¹⁷ lub konsultacjami, jest jednym z głównych wątków *Znikania*:

„Po południu przychodzi lekarz. Mówi, że w każdej chwili mogę być wywołana na konsultację neurochirurgiczną. Wymienia nazwisko, na dźwięk którego kurczę się pod prześcieradłem. To spec od mózgow, u którego w zeszły poniedziałek, prawie dwa tygodnie temu, odwołałam w ostatniej chwili wizytę. Musiało być za późno, żeby wpisać kogoś innego na moje miejsce. Przeze mnie stracił trzysta złotych. Czy mnie zapamiętał?”

Nierzadko w historii tej pacjentki konieczność odpłatnego wykonywania kolejnych badań lub opłacania prywatnych konsultacji wiąże się z wyprzedawaniem pamiętek rodzinnych:

¹⁵ „W pierwszym śnie widzę to miejsce, jakby było dawniej. Budynek czysty, choć nieco chłodny, doskonale tłumiał odgłosy dział artylerii. I cały sen był po niemiecku. Ludzie krzyczeli i może nawet coś w tej sytuacji rozumiałam, chociaż za dnia słowa tego języka zbijają mi się jak klasty w ulu.

– Ingeborg, Ingeborg! – wołał mężczyzna.

– Hilfe! – odpowiadała rozpaczliwie Ingeborg, coś się waliło.

Budzę się z kaszlem od dymu i nigdy nie wiem, czy pomoc nadeszła, czy kobieta została tu gdzie blisko. Czy może nadal śpi na jednym z cmentarzy, które otaczają Akademię i jej wasali, i nikt nie wyjął ciała Niemki z ziemi, nie przeniósł w bezpieczne miejsce, a na jej gruzliczym szkielecie wyrosły oddziały i laboratoria. A potem obudowały się wysokimi murami przed obłożeniem pacjentów i pacjentek, odgrodziły wiecznością od nocnych desperackich ich wizyt na SOR-ze.” [Kraboszki, s. 122]

¹⁶ Zofia Nałkowska, *Profesor Spanner* [w:] *taż*, *Medaliony*, „Naprzód zeszedliśmy do rozległej, ciemnej piwnicy. W pochyłym świetle, idącym od dalekich, wysoko umieszczonych okien, umarli leżeli jak wczoraj. Ich ciała, nagie, białokremowe, młode, podobne do twardych rzeźb, były w doskonałym stanie, mimo że czekały tu już od szeregu miesięcy na chwilę, w której wreszcie przestaną być potrzebne. Leżeli, jak w sarkofagach, w cementowych długich basenach z uniesionymi pokrywami – wzdłuż, jedni na drugich. Mieli ręce opuszczone wzdłuż ciała, nie złożone na piersiach według pogrzebowego rytuału. A głowy odcięte od torsów tak równo, jakby byli z kamienia. W jednym z tych sarkofagów leżał na stosie umarłych znany już «marynarz» bez głowy – młodzieniec wspaniały, wielki jak gladiator. Na jego piersi szerokiej wytatuowany był kontur statku. Poprzez zarysy dwóch kominów przechodził napis wiary daremnej: Bóg z nami. Mijaliśmy jeden za drugim baseny pełne trupów, a obaj cudzoziemscy panowie szli także i także patrzyli.”

¹⁷ „Centrum rezonansu magnetycznego jest nowoczesne i chłodne, całe z zielonych ścian i komfortu. Jeśli chcę zrobić badanie szybko, muszę za nie zapłacić.” [Znikanie, s. 28]

„Zapamiętuję tę wizytę tak: przez piętnaście minut neurochirurg opowiada mi o gdańskich pisarzach i okolicznościach, w których poznał ich osobiście. Ledwo zerka na rezonans. No, jak zwykle. [...] Profesor Wilczur kwalifikuje mnie więc do operacji, ale oszczędza mi wiedzy, który numer mi w tej kolejce przysługuje. Dowiem się za miesiąc, że jest to numer 1021. [...] Za konsultację płacę zegarem ściennym mojej babci. Nie, nie przynoszę go neurochirurgowi. Jan oferuje, że go ode mnie odkupi. Robi mi przysługę.” [Znikanie, s. 110–111]¹⁸

Finansowy aspekt leczenia wspomniany został w *Kraboszkach* raz tylko, ale dobitnie: „Wypisują ze szpitala i delikwenci tracą jedyne źródło oparcia. Poza Akademią konsultacje lekarskie kosztują krocie, a potem okazało się, że i tak za wiele rzeczy trzeba dodatkowo płacić.” [Kraboszki, s. 69]

Sytuacja pobieżnego traktowania wyników badań powtarza się w kontakcie z jedną z neurologów: „Czwartek, wczesny wieczór. Doktor N zbywa interpretację, która przyszła z gabinetu EMG. Jeśli przewodnictwo nerwowe jest słabe w rękach, to dlatego że sytuacja wymaga interwencji chirurgicznej. A jeśli w nogach, to dlatego że mogę mieć problem z dolnym odcinkiem kręgosłupa. Mogę, ale nie muszę. Nie dowiemy się, jak naprawdę jest, bo rezonans dolnego odcinka kręgosłupa, mówi doktor N, na pewno zrobią mi na neurologii UCK za pół roku. Doktor N mówi, że pacjenci z problemami w górnym odcinku kręgosłupa mają też zwykle problemy w odcinku dolnym.

Nie wyjaśniam, że mój kręgosłup jest w odcinku szyjnym poprawnie ustawiony, poza jedną dramatyczną przypadłością, już naprawioną, a będącą efektem wypadku, który przeżyłam jako młoda kobieta. Bo też co tu wyjaśniać? Wystarczyłoby spojrzeć na rezonans. Nie chcę się przyglądać, jak lekarka przewraca oczami.” [Znikanie, s. 375–376]

U Morskiej przywołany został także przykład pacjenta, który zmarł z powodu zaniedbań lekarskich. Narratorka spotyka w szpitalu kolegę ze studiów, który choruje na raka.

„Marek zaczął kaszleć jakoś tak we wrześniu. Od dawna chciał rzucić [palenie – przyp. BS], tak mówi, ale jakoś się nie składało, za to regularnie co pół roku robił sobie prześwietlenie płuc. Ostatnie wykonał w sierpniu, dało wynik «jak zwykle». Nie mam serca zapytać, czy kiedykolwiek pomyślał, że nikt się tak często nie prześwietla. W październiku wybrał się do lekarza i powiedział, że ma problemy z oddychaniem. Na wizytę u specjalisty, pulmonologa, czekał dwa miesiące. A jak się doczekał, to pulmonolog nie skierował go na żadne badania. Kaszlał wtedy od dwóch miesięcy. No i dalej powolutku to się toczyło, zgadywanka zamiast diagnostyki.

¹⁸ Por. też: „Pragnę raz jeszcze napomknąć, iż najbardziej nie umiem odżalować tego, że na przyspieszone badania poszły pierścionki mojej matki, wymarzone przez nią i zrobione na zamówienie. Ten z delfinkami na przykład. Nie rozstałaby się z nim, gdyby nie wiedziała, że umiera. Prosiła, żeby nie sprzedawać. Poszedł jako jeden z pierwszych. I ten «egipski», z wężem, który zawija się wokół palca. No i jeszcze kilka mniej istotnych, z których wyrwano kamienie. Sprzedałam je w komisie u jubilera w Galerii Przymorze, na złom.” [Znikanie, s. 37–38]

W końcu zainteresowali się przyjaciele. I tak w trzy miesiące po pierwszym zgłoszeniu dolegliwości lekarzom udało się odkryć, że Marek ma dość niebezpieczny typ raka. Wysłano go od razu na chemię. Tylko że niestety było już o trzy miesiące za późno. Po dwóch latach wrócił z przrzutem na mózg. Została rodzina, syn, dwie córki.” [Znikanie, s. 449–450]

Odsyłanie pacjentki połączone z brakiem zrozumiałych wyjaśnień dotyczących stanu zdrowia staje się też doświadczeniem narratorki *Kraboszek*:

„Doktor Owczarski patrzy na mnie zza biurka. Jest wesoły. Jowialny. Ma różową twarz, pełną, księżycową. Oddziałowy okaz zdrowia, jaśniej niż królowa angielska. *God save the Queen* – odnotowuję w myślach formułkę i siadam naprzeciwko. Nawet mu ufam, znamy się trochę już, wymienialiśmy uprzejmości jak chora ze zdrowym, pokazywał mi badania z PET-a i z krwi, i z kości. [...] – No, ma pani tutaj takie ten i takie tamto teges – objaśnia. – Tutaj wyżej, tutaj niżej. Badanie wykazuje, nie wykazuje. Jest poprawa, ale nie ma. To się bardzo poprawiło, a tamto jakie piękne święte, jakie z aureolą na krwince, nie.

Słucham go, wygląda jak pastor, gdy mówi kazanie. Jakby rabin kiwał się nad Torą. Jakby lama przekazywał nauki Buddy. Nad doktorem Owczarskim rozciąga się aureola światła z jasnymi promieniami sięgającymi aż do sekretariatu. [...]

I nasz ten oto lekarski bóg mówi nagle do mnie:

– Przekazuję pani papiery do doktora Traszki, najlepszego specjalisty od chorób wszelkich, wielkiego znakomitego doktora nauk mądrych, co zna krwiny i osocza, i panią teraz przejmie, jutro o dziewiątej niech pani czeka pod gabinetem numer tysiąc dwieście trzysta, na parterze, tu z drugiej strony. Będzie miał na sobie jasny kitel i po tym go pani rozpozna, będzie błogosławił pani wieniec tętnic i potężnie sobie razem jak pacjentka i lekarz, od teraz. [...]

Doktor Traszka najpierw ma obchód, a potem zebranie naukowe, uczą się doktory, jak opóźnić śmierć pacjenta, w tym wypadku chyba śmierć z nudów na brudnym szpitalnym korytarzu w kolejce do przyjęcia. Potem przychodzi ordynator, wchodzi, rusza się, bo widać w szybie zza drzwi, gestykuluje mocno, wychodzą razem na dwadzieścia minut. Potem Jaszczur wraca, uśmiecha się reptiliańsko i oświadcza, że znów musi wyjść, przepraszam, do pacjenta, gdyż ja w zasadzie zaczynam podejrzewać, chyba pacjentką już nie jestem, już mnie jakoś chyba odpuścili tutaj, schudłam tak, że została ze mnie garstka boża, popielik, szmatka szara w końcu korytarza, pinezka na tablicy ogłoszeniowej, plastikowe mieszaśdełko w zakładowej stołówce. Nie ma mnie tu, jestem potraktowana niewyraźnie, śmieciowo, jak paperek od batonika. Teraz prawdopodobnie, że Traszka i jego banda ominą mnie szerokim łukiem leczenia, choć przecież byłam umówiona na śmierć, proszę – przyszedłam i melduję się punktualnie, jestem wzorowo zobowiązana, kujonko pierwsza i wykrochmalona, poddana. Ale Jaszczurczy Pomiot każe czekać, to czekam, dłubię sobie w zębach i oglądam ściany.

[...] w końcu doktor Salamander Płamisty zaprasza.

– Mam tylko piętnaście minut – mówi.

Cóż to jest w obliczu ostatnich czterech godzin czekania, więc w biegu, w przejściu mówi mi trochę o życiu pozagrobowym.” [Kraboszek, s. 139, 139–140, 140, 141–142, 142]

Postać doktora Owczarskiego powraca jeszcze niemal pod koniec powieści. W fantastycznej wizji zniszczeń spowodowanych przez trąbę powietrzną porywającą budynki szpitalne pojawia się postać znajomego lekarza, który poniesie karę¹⁹.

Opisując przykład innej zlekceważonej pacjentki, Morska używa sformułowania, które można odnieść i do historii narratorki: „diagnostyczna ruletka”²⁰. Narratorka *Znikania* zaś niemal nie doczekała się operacji z powodu ludzkiej niedbałości:

„Z niecierpliwością czekam na telefon w sprawie operacji na prawą rękę. Wrzesień, październik, listopad, grudzień, styczeń, luty. Odczekałam pół roku, co wydaje mi się wystarczającą próbą. Dzień w dzień staram się oszczędzać ręce przy najprostszych czynnościach. Odsuwam też na później projekty pisarskie. Marzec. Piszę list do chirurga. Pytam go, jak by się czuł, gdyby czekał na operację przez pół roku i dłużej, a w tym czasie był odsunięty od pracy w szpitalu i zawodu. Wysyłam list i wyobrażam sobie doktor N, jak przewraca oczami. Bo też dramatyzuję w nim, celowo uderzam w wysoki ton.

List staje się punktem zwrotnym. Później, w zarysie, dowiem się, co się stało. Chirurg prosi asystentkę o znalezienie mojej karty, a tu się okazuje, że karta się zapodziała. Została przełożona do już wykonanych operacji. Wpadła za segregator. Gdybym była grzeczną pacjentką, mogłabym czekać do dziś. Co nie znaczy, że zostanę zwolniona z jeszcze jednej, obowiązkowej wizyty. Dopiero wtedy można wyznaczyć termin zabiegu, na koniec kwietnia. Odbywa się to bez problemów. Kolejną, na lewą rękę, można wykonać najwcześniej za pół roku. Ale doczekam się jej za osiemnaście miesięcy, bo w międzyczasie kolejka się wydłuży.” [*Znikanie*, s. 463–464]

Obie autorki, skupione na wątku medycznym, zawarły w swoich opowieściach wiele przykładów nieodpowiedniego, nieakceptowalnego czy nagannego postępowania lekarzy. Biorąc pod uwagę fakt, że nie jest trudne określenie czasu opisywanych wydarzeń, można uznać, że postaci lekarzy i personelu medycznego przywoływane w obu opowieściach – mimo że nie wymienione z nazwiska – byłyby rozpoznawalne dla osób pracujących w gdańskich szpitalach i przychodniach. I Piórkowska, i Morska – wykorzystując wielość postaci ze świata medycznego – stosują różne strategie wykorzystywania nazwisk. W *Znikaniu* autorka tworzy wrażenie realności pewnych postaci, choć nierzadko są to przypadki nawiązań do innych tekstów

¹⁹ „Dopiero gdy wśród ruin zaczyna ruszać się też doktor Owczarski, zбочe leja bulgocze i osuwa się nieco w głąb. Smętny i rozwścieczony lekarz chodzi najpierw długo wokół dołu, zagląda do niego, łapie się za głowę. Dotyka stojaka na kropiółkę z chemią, przytula go i płacze. Słabość doktora nikogo jednak nie wzrusza, wkrótce utyka nogą w jakiejś kupce gruzu, a potem zaczyna krzyczeć do niej: kurwa! kurwa! I rzucać do wnętrza kamieniami. I wtedy w leju coś ziewa z mokrym pacińciem, przecież to jest lej nadmorski, czyli podmokły – wali go w gębę brokatem, wpycha na łóżko z Sali chorych i z całą siłą wciąga za tę brzydką kurwę – do ziemistej dziury.” [*Kraboszki*, s. 242]

²⁰ Ta pacjentka przypłaciła niedbałość lekarzy życiem: „Na wiosnę pacjentka wraca do kliniki na czworakach. Albo komuś zapala się czerwona lampka, żeby zlecić kolonoskopię, tomografię, a w końcu jedno i drugie. Te wyniki kierują ją na *fast track*, tylko o rok za późno. [...] O tym, że Laszuk umarła, dowiaduję się, zanim jeszcze ukaże się informacja w mediach, bo Dagi przysłała mi wiadomość.” [*Znikanie*, s. 358, 359]

(„profesor Wilczur”). U Morskiej ironia się trafia, jak chociażby w stosowaniu określeń odnoszących się do cech charakterystycznych postaci (lekarzki: Wandal, Upierścieniona²¹). W *Kraboszkach* rządzi wszechobecna ironia, niekiedy bardzo zjadliwa: pozornie niewinne nazwisko lekarza Owczarskiego jest nawiązaniem do znaku zodiaku (Baran), okrutna pielęgniarka jest siostrą Bicz²², a pracująca na oddziale psycholog nosi nazwisko Rozpierdak²³. W odniesieniu do jednej i tej samej postaci Piórkowska potrafi używać rozbudowanych określeń wykorzystujących wszelkie możliwe skojarzenia. Kiedy doktor Owczarski odsyła pacjentkę do innego lekarza, ten kolejny – doktor Traszka – zostanie określony na cztery sposoby: Traszka, Jaszczur, Jaszczurczy Pomiot, Salamander Plamisty.

Ani *Kraboszki*, ani *Znikanie* nie są jednak tendencyjnymi atakami na system ochrony zdrowia i jego pracowników. Dlatego obok przykładów negatywnych odnotować należy opisy lekarzy, którzy okazują się profesjonalistami oddanymi pacjentom, pracującymi z pełnym zaangażowaniem mimo kiepskich warunków²⁴. W *Znikaniu* takim pozytywnym doświadczeniem okazuje się operacja neurochirurgiczna:

„Nie zgadnę kto mnie uratował. Nie wiem nawet, kto mnie operował. Z rana napotkany przy wyjściu geniusz neurochirurgii na moje «dziękuję» odpowiedział krótko: – To nie ja. – A zatem kto? Nie ośmielam się pytać. Ktoś inny. Zespół.

W wolnych chwilach zabawiam się natomiast rozmyślaniami, kto sprawia, że znakomici specjaliści pracują we wnętrzach ominiętych przez dotacje, że kładą chorych na łóżkach pościąganych z medycznych śmietników. Kim jest biurokratyczny przesładowca moich

²¹ Na podobnej zasadzie w *Kraboszkach* pojawia się lekarz perfumowany: „Lekarz perfumowany jest całkiem miły, tylko pachnie. Nie mogę siedzieć blisko niego, odór koloński wdziera mi się w nos, wydziera włoski, wrzeszczy. [...] Dotyka mnie w tym miejscu pod bokiem i jest za blisko, mdli mnie od zapachu. Uderzają naraz: grejppfrut, włoska bergamotka, liście mandarynki, kardamon, ziele angielskie, pikantna papryczka chili, gwieździsty anyż. Haitańska trawa vetiver, biała ambra, liście paczuli. Uderzają i jestem znokautowana, leżę na szpitalnej podłodze, w piżamie z kotkiem, z wysuszoną na wiór skórą, jeden zero dla medyków.” [*Kraboszki*, s. 48]

²² „Towarzystwo siostry Bicz zapewniało ciału sporo przygód. Żyły chowały się przed nią jak ludność cywilna przed łapanką. Pielęgniarka nawet nie próbowała negocjować – wbijała igły na siłę, szukając żył już w ręce, rwąc bezlitośnie cienkie połączenia tkanek, jakby wycinała maczetą skraj amazońskiej puszczy. Denerwowała się, szarpała i ciągnęła za wenflon, aż czasami krew bryzgała na blat stołu oraz szafki i zostawiała na nich jasne plamy, które trzeba było ścierać domestosem. Kiedy przypadkiem wtedy ktoś odwiedził gabinet, to szybko z niego uciekał, no i jakoś na dyżurach pani Bicz nigdy nie było chętnych do zmiany opatrunku.” [*Kraboszki*, s. 59]

²³ „Wracam do Akademii i od razu trafiam na szpitalną psycholożkę.

– Nazywam się Agnieszka Rozpierdak i chętnie pani pomogę w poradzeniu sobie z tą trudną sytuacją.

– Z jaką trudną sytuacją konkretnie?

– No z sytuacją kryzysu wywołanego chorobą.

– Ale tak w godzinę?” [*Kraboszki*, s. 91]

²⁴ „Dostaję łóżko w niewielkim i zatłoczonym pokoju. Wystrój jak w prowincjonalnym szpitalu zapomnianym przez unijne dotacje. Łóżka z lat siedemdziesiątych. Metalowe szafko-stoliczki, pomalowane olejną. Nie ma sposobu, żeby je domknąć. Stare linoleum.” [*Znikanie*, s. 223]

wybawców? Czy jest to zazdrość podszyta interesem? Chęć usunięcia konkurencji? A może pretensja o nieważne wydarzenie z odległej przeszłości? Chęć odegrania się za dawną urazę, poczucie niedosytu, dopóki nie popsuje się komuś dobrego humoru, czy raczej narodowy sport, zawiść bezinteresowna. A może nic, tylko siła bezwładu. Próbuję też ogarnąć rozumem skrajną rozbieżność: w jednym szpitalu zostałam skreślona jako «z tą panią jest coś nie tak», a w kolejnym zostaję wpływową «kobietą.» [Znikanie, s. 229²⁵]

Pierwszym pozytywnym doświadczeniem związanym z UCK okazuje się dopiero trzecia wizyta na oddziale ratunkowym:

„Neurolog mówi mi, co dalej. Mam się zapisać na badania na neurologię UCK. Zostanę przyjęta na oddział. Diagnostyka potrwa tydzień. Wyjaśnia jak się do tego zabrać. Powinnam wrócić do lekarki rodzinnej, poprosić o skierowanie, następnie z tym skierowaniem trafić do godziny jedenastej na oddział neurologiczny UCK i zapisać się na listę oczekujących. Kolejka przewinie się – uprzedza mnie – za pół roku. Oznacza to, że zostanę przyjęta w lutym. Jest wrzesień.

Neurolog z KOR-u jest pierwszą lekarką, która mówi mi o takiej możliwości. Proszę bardzo, można zgłosić się do szpitala, aby zrobić komplet badań. Gdyby pół roku temu doktor Wandal wypisała mi takie skierowanie albo doktor Po Siedemnastej, albo doktor Upierścieniona, właśnie przyjmowano by mnie na oddział.

Ta lekarka traktuje mnie poważnie. Dlatego nie dostanę antybiotyku na ból ucha, bo ona nie chce zakłócać zaplanowanego leczenia. Wychodzę z cennym wydrukiem, ze skierowaniem na tygodniową diagnostykę na oddziale neurologicznym UCK, z wypisem, na którym napisano «pacjentka w trakcie leczenia na boreliozę», i z zapisem tomografii na płycie CD, którą ściskam jak trofeum.» [Znikanie, s. 279]

Bardzo dobrze narratorka pisze także o lekarzu z UCK:

„Prowadzący neurolog w UCK to w porządku gość. Emanuje ciekawą mieszanką, na którą składają się sumiennosc, werwa, troska i życzliwość. Jakoś codziennie rano znajduje w sobie dość entuzjazmu, żeby przejąć się losem każdej z nas. Już na wstępie odnosi się do nowej pacjentki z sympatią i szacunkiem. Obserwuję to z przyjemnością. Tu nie będzie żadnego niewypału, przynajmniej dopóki on kieruje naszym pokojem, nikt nie będzie tej dogłębnie smutnej kobiety prześladował psychosmatyką.» [Znikanie, s. 369]

Narratorka *Kraboszek* w pozytywnym świetle przedstawia chirurgów²⁶, którzy usuwają jej węzeł chłonny, a także młodego lekarza, który przynosi dokumentację: „Miły lekarz, może bo młody właśnie, pomyślałam.” [Kraboszki, s. 80] Lista

²⁵ Por. też: „Zostaje mi poczucie, że byłam pod opieką zgranego zespołu ludzi, którzy lubią ze sobą pracować. W rankingu *Maksimum skuteczności w jak najkrótszym czasie* ten szpitalny pobyt zostawia inne w chmurze kurzu, daleko na horyzoncie. Odbyło się to jak w tanich liniach lotniczych – szybko, skutecznie i do celu. Nikt tu nie zawraca sobie głowy śniadaniem dla pacjenta, przetrzymywaniem dla punktów. Funkcje życiowe stabilne? To *good luck* i do widzenia.” [Znikanie, s. 226]

²⁶ *Kraboszki*, s. 81–82.

ewidentnie chwalonych postaci²⁷ (niepojawiających się w innych częściach powieści) wprowadzona została w tym momencie narracji, kiedy bohaterka decyduje się korzystać z ziołolecznictwa i zwraca w stronę pozamedyczną (w akademickim tego słowa rozumieniu), co można by uznać za swego rodzaju nawiązanie do nihilizmu terapeutycznego.

Powracając do pespektywy wprowadzonej w *Znikaniu*, warto jednak zauważyć, że dofinansowany i zadbany oddział nie oznacza miejsca, w którym pacjent może czuć się bezpiecznie:

„Podoba mi się w UCK, że korytarze mają nowoczesny wystrój, że lekarze i pielęgniarki noszą pastelowe fartuchy, których poły tak pięknie się rozwiewają. Więcej pieniędzy zdaje się krążyć w powietrzu, a to sprawia, że czuję się bezpieczniejsza. Jak widać, całkiem niesłusznie.” [*Znikanie*, s. 212]

Pacjentce wymagającej konsultacji neurologicznej zarzuci się zaburzenia psychiczne²⁸. To nowoczesne UCK nie dysponuje nawet odpowiednim sprzętem w opinii lekarza ze szpitala wojewódzkiego, do którego narratorka trafiła na konsultację:

„Tłumaczę, że już zrobiłam to badanie w marcu w UCK. Służyłam nawet za model dla studentów.

– Oni nie mają tam dobrego sprzętu.

Otwieram usta bezwiednie, jak ryba rzucona na pokład. Aparatura w szpitalu, który szkoli przyszlą kadrę lekarską, udaje tylko, że do czegoś służy, bo działa na niby.” [*Znikanie*, s. 169]

Przestrzeń szpitalna ukazana w *Kraboszkach* nie ma właściwie żadnych dobrych stron. Szpitalna zielen²⁹ w żaden sposób się nie wybroni w oczach Piórkowskiej,

²⁷ „I wtedy okazało się, że wszyscy mi pomagają. W moje ciało sączy się strużka dobrych myśli i zdań, i trafiaam na coraz lepsze metody wsparcia. I że jest ze mną w tym przywracaniu harmonii cały panteon bóstw słowiańskich – bogowie i boginie zajmujący się profesjonalnie pomocą i podawaniem żywej wody, która uzdrawia, obmywa z brudu, goi rany, przywraca ciepło w mięśniach i zachęca je do ruchu ku życiu. Doktor Marecki, znany onkolog i jego przyjaciółka z tej samej drużyny Danuta Ręka, doktor rosyjskich nauk medycznych Piotr Laskarum, specjalista od kompletnej biologii Leopold Ściętnik, specjalistka od terapii rodzinnych Adama Arcydas, tajemniczy pomocnik i w końcu doktor Penkska z mężem – najlepsza na świecie terapeutka, dobra przyjaciółka Loli.” [*Kraboszki*, s. 164]

²⁸ Odbędzie się to w sposób urągający jakiegokolwiek etyce zawodowej: „Młoda lekarka z pomarańczowymi włosami wraca do sali obserwacyjnej. Mogłaby być moją córką. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że lepiej bym ją wychowała. Wręcza wypis pacjentce z bolesnym woreczkiem żółciowym, po czym cofa się o kilka kroków, żeby stanąć na środku sali.

– A jeśli chodzi o panią – zwraca się teraz do mnie, jej głos jest donośny i wyrazisty – to też dostaje pani wypis. Lekarz mówi, że ma się pani zgłosić do kliniki psychiatrycznej. Z satysfakcją rzuca wypis na moje łóżko. Musi w tym celu wykonać taki gest, jakby rzucała frisbee.” [*Znikanie*, s. 213–214]

²⁹ „[...] nie ma tej przykłej barwy ścian z korytarza na pulmonologii, groszkowo-seledynowego rzygu, który nawet od Gucciego wyglądałby jak groszkowy rzyg [...]” [*Kraboszki*, s. 111]

a w jasnych salach i tak widać niedoróbki³⁰. Wyższy standard z kolei jest po prostu odnotowany, ale nie przekłada się na pozytywne oceny³¹. Skrajnie nieprzyjaznym miejscem są toalety, wykorzystywane przez pacjentów jako palarnie:

„W końcu przychodzi ten moment, że już nie mogę dłużej się wstrzymywać. Staję na klapie i otwieram okno. Wpada powietrze i chociaż trochę zmywa zapach fajek w ciasnym pomieszczeniu. Jak mam tu usiąść, się zastanawiam. W kiblu jest miejsca dla kogoś malutkiego. Nie należę, nawet po schudnięciu do skóry.

Najpierw nabieram papieru do mej chudej dłoni. Podnoszę klapę i moszczę kibel, jakby to było gniazdo, a ja bym była łabędziem. Siadam. Wali tymi fajkami i duszę się w królestwie medyk-wody i lek-szuwarów. Nogi podkulam i wysiaduję – do muszli spadają tabletki w osłonkach. Pielęgniarki później przyjdą i zbiorą je do sterylnych szuflerek. Podadzą na innych oddziałach moje łabędzie białe gówno. Proszę nie spuszczać wody – głosi napis na kartce przed oczami. Nie spuszczam, siedzę z papierem w ręce, księżniczka na ziarnku grochu w szpitalnej popielnicze, Calineczka hematologiczna.”
[Kraboski, s. 55–56]

Obok przykładów pozytywnych w *Znikaniu* narratorka próbuje nie tylko zrozumieć³², ale także tłumaczyć zachowania lekarzy już to nieadekwatnością przygotowania w trakcie studiów³³, już to zawiłościami relacji w zhierarchizowanej grupie zawodowej³⁴ lub dążeniem do wyszukiwania ciekawych przypadków, jak komentuje scenę obchodu: „Domyślałam się, że najbardziej cierpiała podczas tej sceny

³⁰ „Doktorka odwraca się i oczy jej jednak okrągłeją. Są bardzo jasne, jak ściana w mojej Sali, choć nie widać w nich jeszcze obdrapań i źle przyklejonych listew przypodłogowych.” [Kraboski, s. 95]

³¹ „Przenieśli mnie na oddział o wysokim standardzie – własna łazienka z ruchomym siedziskiem, łóżko elektronicznie sterowane, regulacja natężenia światła. Bawię się tym wszystkim wieczorem, z dużego zachwyty nad postępem wszelkich nauk, aż przychodzi pielęgniarka i każe przestać.” [Kraboski, s. 80–81]

³² Już na początków wędrówek po lekarzach narratorka przekonuje się, że kontekst ambicjonalny jest codziennością w przychodni uniwersyteckiej: „W czerwcu przeprowadzam się i wkrótce zmieniam klinikę (w końcu mogę, bo minęło pół roku). Wcześniej odwiedzam jeszcze raz upierścienioną lekarkę. Ku mojemu zdziwieniu ona mnie dobrze pamięta. Dziobie palcami, migającymi złotem, w moją kartę, która rozpostarta leży przed nią.

– Jak to się stało, że zaczęła pani chodzić do doktor Wandal po tym, jak przyszła pani do mnie? – krzykuje karcąco. – Miałam wobec pani plany! – Trzępięcie dwóch palców w powietrze, a potem westchnienie: – Niewierna!” [Znikanie, s. 54]

³³ „Długo nurtowało mnie na przykład, czemu moja pierwsza lekarka zachichotała na widok moich wyników. Zwłaszcza że okazały się mało rozrywkowe. Otóż była świeżo po studiach, na których przeładowano ją wiedzą książkową. Do tego podczas tych studiów ostrzegano ją, że pacjent nie wie, co mówi, lub wręcz kłamie, czyli wbudowano w nią strach przed pacjentem. Jeśli była stażystką, to miała koordynatora (który zapewne poradził jej, żeby przestała się angażować w mój przypadek), opiekunów, kolokwia, uczyła się do egzaminów. Jako lekarka na trwającym trzynaście miesięcy stażu zarabiała dwa tysiące złotych brutto (czyli zostawało jej na rękę około tysiąca czterystu).” [Znikanie, s. 459–460]

³⁴ „Doktor Wandal chciała być skuteczną lekarką, dotrzeć do sedna problemu i doprowadzić pacjentkę do zdrowia. Miała to być prosta, krótka historia, elegancka w formie, zakończona sukcesem, jak budowa nowego centrum handlowego. A tu centrum się zawala, dotknięte bizarnym odium. Pod okapami zamieszkują nietoperze, w otworach wentylacyjnych szczury.

doktor N. Gdybym okazała się pacjentką wartą uwagi, miałyby szansę się wyróżnić przez szybką akcję, samodzielne rozwiązanie trudnej medycznej zagadki, a nasz pokoiak stałby się prezentacją jednego podjętego z sukcesem specjalistycznego działania za drugim. Nawet po latach trudno mi wyobrazić sobie presję, pod jaką działają lekarzki.” [Znikanie, s. 380]

Narratorka *Kraboszek* w opisie konsylium daje podręcznikowy wręcz popis ironii przechodzącej w kpinę:

„– Kiedy wyjdę? – pytam lekarzy. Stają nade mną jak nad mrowiskiem pełnym tajemnic, które wewnątrz ma niedostępne dla zwykłego oka warstwy. Szepczą między sobą, zwracając się do studentów, pokazują dokumentację medyczną. Kiwiają głowami. Przepstępują z nogi na nogę. Wskazują palcami istotne treści. Chcieliby dobrać się do mrówek, ale nie są zbyt smaczne i wesołe, no i mogą kąsać.

Są jak flamingi na długich tyczkach. Tak, tak, mówią. O nie, a tak. Do siebie, do siebie. A jakże. A do mnie? Do mnie – nie.

– Kiedy wyjdę? – powtarzam pytanie i trącam jednego, niby przypadkiem, palcem. Wtedy mnie zauważają. Jakby zsiadają z gniazda i przechylając głowy na bok dostrzegają ziarno albo ryby pod powierzchnią. – Tu karma, tu karma – wołam. Cip, cip! Taś, taś! Halo, halo! Obiadek dla wróbelków, smalczyk dla sikorek!

– No co pani sobie wyobraża – odzywa się wtedy jedna kwoka, strosząc pióra. – Jak pani myśli, a czemu tyle tu trzymamy. Jest pani poważnie chora i nie może pani, powtarzam, nie może nigdzie chodzić sama, łączyć poza ten szpital i korytarz sama. Nie może pani, nie może, jest pani chora poważnie i byłoby to nierozsądne.

– Nierozsądne – powtarza resztką stadka.

– Nierozsądne jak duży nierozsądek – ciągnie kwoka.

– A co mi jest? – drążę, bo nikt nie mówi do mnie, tylko szepczą do tych mrówczych kast porankami.

– No jest pani poważnie chora i potwierdzamy to badaniami.

I wtedy odzywa się jakiś jeden, który chyba ewolucyjnie jest już ssakiem:

– To kwestia krwi, nie płuc – mówi normalnie. – Pani nie ma krwi, wyduszką pani jest, taką z ptasich jaj. Zabrało pani krew i zrobimy transfuzję, pewnie się pani polepszy, a potem to już chemia, tylko jeszcze trzeba potwierdzić.

– Będziemy potwierdzać, ko, ko – skanduje stado i następnie odchodzą, kołysząc się na boki, zostawiając w Sali ze dwa brudne pióra i kilka rzadkich kup.” [Kraboszki, s. 65]

Mimo zasadniczo negatywnego obrazu tego, co spotyka pacjenta w kontaktach z lekarzami i w czasie pobytów w szpitalach, Morska ma świadomość tego, że jako mieszkanka dużego miasta, osoba wykształcona i w określonym wieku zasadniczo jest uprzywilejowana:

„Moje opowieści o lekarkach, które chciałyby mi pomóc, ale nie wiedzą jak, lekarkach, które mogłyby mi pomóc, ale nie chcą, o znikających lekarkach albo o sławnym lekarzu, który oczekuje, że będę wydawać pieniądze, których nie mam, to nie jest najbar-

Doktor N chce być lekarką heroiczną. Co to dokładnie oznacza, zaczynam lepiej rozumieć podczas sobotniego obchodu. Docent to wysoka, elegancka kobieta, o inteligentnym, czułym i przenikliwym spojrzeniu. Przechodzi od jednego pokoju do drugiego, podczas gdy lekarki podążają za nią jak w orszaku i przedstawiają jej przypadki, to znaczy nas.” [Znikanie, s. 377–378]

dziej traumatyczny zestaw. W sumie te opowieści to tylko ciąg utrapień.” [Znikanie, s. 398–399]

Jeśliby próbować znaleźć w samych tekstach przyczynę braku skandalu w odbiorze książek Huellego oraz Piórkowskiej i Morskiej, to najpewniej rozstrzygająca jest wyrazistość i jednoznaczność w budowaniu negatywnego wątku lekarza wykorzystującego pacjentów. U Huellego opisany jest jeden tylko, ale bardzo wyrazisty przykład. U Piórkowskiej i Morskiej zaś całe multum różnego rodzaju postaci, za sprawą których obraz nie jest tak jednorodny. O doktorze Elefancie nie da się powiedzieć niczego dobrego. Doktor Wandal czy siostra Bicz wpisane zostały w szerszy kontekst systemu ochrony zdrowia w Polsce. Zdarza się też w tekstach Piórkowskiej i Morskiej, że narratorka usprawiedliwia wymierzone w pacjenta zachowania, których dopuściła się lekarka, presją, jakiej podlegają pracujący w szpitalach. Obie autorki w wywiadach dotyczących m.in. ostatnich publikacji mówią o systemie³⁵ i podkreślają, że jako pacjentki spotykały także dobrych ludzi w środowisku medycznym³⁶. Zmiana optyki dotyczy także recenzji, w których *Znikanie* jest zderzeniem z systemem³⁷, a nie spotkaniem z niekompetentnymi lekarzami. Taką właśnie perspektywę przyjmują krytycy, kiedy piszą: „To nie jest poradnik alternatywnych metod leczenia, tylko książka-sprzeciw wobec znikania, ale też nadmiernej uległości w obliczu systemu”³⁸

³⁵ „Reprodukowany jest system, w którym da się przeżyć, jeśli umiemy kombinować, handlować, wymieniać. [...] Powstał system skorumpowany, w którym przeżywają niekoniecznie ci szlachetni i dobrzy, lecz raczej ci, którzy kierują się sprytem, uporem, wolą przetrwania, oraz ci, którzy mają coś na wymianę, potrafią łatwo nawiązywać znajomości lub mają swojego adwokata, kogoś, kto w ich obronie przemawia i poświęca czas, żeby ich chronić.” Paulina Małochleb, *Diagnoza porządkuje chaos : rozmowa z Izabelą Morską* [dokument elektroniczny] <https://www.dwutygodnik.com/artukul/8478-diagnoza-porzadkuje-chaos.html> [dostęp: 22.06.2021]; opublikowane z datą 09/2019.

³⁶ „– Akademia Medyczna w twojej książce to złowroga, cyberpunkowa struktura, w której pacjent jest tylko częścią wielkiej maszyny. Takie są twoje doświadczenia z czasu choroby? – Każda osoba, która została przemielona przez system medyczny, wie, że w Polsce nie wygląda on za ciekawie. W służbie zdrowia pracuje cała masa dobrych ludzi, którzy naprawdę chcą ratować życie. Gdy człowiek jest w chorobie, pomagają mu zdrowieć ludzkie odruchy – bliskość, łagodność, głaskanie po rękę, delikatne wkluwanie się w żyły. Ale spotkałam też takich lekarzy, którzy traktują pacjentów i pacjentki jak przypadek medyczny, bez cienia empatii. Cierpiałam, gdy ktoś się tak do mnie odnosił. Zastanawiam się, ile przestrzeni mają lekarze, żeby kontrolować swoje emocje związane z zawodem. Wydaje mi się, że dla nich też nie ma odgromników. Warto by było i ich potrzeby emocjonalne poddać dyskusji.” D. Karaś, *op. cit.*

³⁷ „Trudno nie widzieć, jak bardzo nierówne są pozycje pacjenta i lekarza. Szpitalne obchody przywodzą na myśl dwór szoguna albo japońską korporację. Natomiast pacjentka czeka na każde spotkanie z lekarzem z nadzieją, ale też musi nauczyć się pokory i uniżoności.” K. Dunin, „Jestem tylko inteligenckim ścierwem” [dokument elektroniczny] <https://krytyka-polityczna.pl/kultura/czytaj-dalej/kinga-dunin-czyta/izabela-morska-znikanie-recenzja/> [dostęp: 22.06.2021], publikacja datowana 1 października 2020, czyli błyskawicznie po premierze książki, która miała miejsce 30 września.

³⁸ J. Sobolewska, *Polska w chorobie*, „Polityka”, 2019, nr 41, s. 88. Tekst dotyczy powieści *Znikanie*.

lub „Książka ta nie jest jednak dziennikiem choroby pacjentki konkretnej kliniki – to powieść uniwersalna oraz wielopłaszczyznowa. [...] Barbara Piórkowska w swojej powieści rozlicza się też z systemem ochrony zdrowia, a ten specyficzny audyt nie wypada korzystnie”³⁹. W krótkiej notce opublikowanej w „Twórczości” zestawiono *Kraboszki* m.in. ze *Znikaniem*, ale tylko na zasadzie pokrewieństw tematycznych. Autorka notki dostrzega w powieści Piórkowskiej – poza wymiarem czysto osobistych zmagania – przykład „literatury krytycznej wobec bezdusznych i obojętnych dla swoich pacjentów instytucji powołanych do ratowania życia ludzkiego [...]”⁴⁰.

Kiedy Morska pisze o ewidentnym łamaniu praw pacjenta, którego doświadczyła, pisze o tym, powołując się na przypadek innego pacjenta⁴¹. Daje to wrażenie, że tego rodzaju problemy są znane: skoro mówi się o nich publicznie, to na pewno ktoś się tym zajmuje – dzięki takiemu myśleniu czytelnik może zbudować sobie złudne poczucie bezpieczeństwa. Dwadzieścia lat pozwoliło oswoić się z niedoskonałościami instytucji ochrony zdrowia, a na pół pasożytnicze współistnienie państwowych szpitali i prywatnych praktyk stało się czymś naturalnym. Nurt literatury medycznej dostarczał na tyle dużo przykładów, że czytelnicy, a nawet opinia publiczna, oswoili się z nieludzkimi lekarzami i historiami szpitalnymi pełnymi absurdalnego cierpienia. Należy też zaznaczyć, że w ciągu ostatnich dwudziestu lat tematyka medyczna na dobre zagościła na polskim rynku wydawniczym⁴². Obok głośnych tytułów, a także serii wydawniczych poświęconych tego typu tekstom⁴³, pojawiły się także serie prezentujące prace krytyczne i analityczne dotyczące tej grupy tekstów⁴⁴. Na złożoność obrazu lekarza, a tym samym na skłonność do unikania jednoznacznie negatywnych ocen, najpewniej największy wpływ miały teksty

³⁹ Małgorzata Omilian-Mucharska, *Recenzja książki Barbary Piórkowskiej Kraboszki*, „Gazeta GUMed”, 2020, nr 7, s. 26–27.

⁴⁰ E. Walczak, *Wszyscy jesteśmy pacjentami*, „Twórczość”, 2020, nr 9, s. 134–135.

⁴¹ „[...] kilka la później natrafię na awanturę w prasie. Pacjent złożył skargę, że podczas pobytu na KOR-ze przez ponad osiem godzin spędzonych na izbie przyjęć nie podpięto mu kroplówki. W ten sposób dowiem się, iż prawo nakazuje, by osobom czekającym na rozpoznanie, które mają zakaz jedzenia i picia, podawać kroplówkę co osiem godzin. Czytam, jak UCK broni się przed zarzutem, jak się upiera, że albo tak, albo inaczej, albo że czas pobytu był krótszy, albo że była kroplówka.

W moim przypadku nie doczekałam się kroplówki od soboty rano do niedzieli po południu. Do tego nic nie jadłam od czwartku wieczorem, czyli od siedemdziesięciu czterech godzin.” [*Znikanie*, s. 213]

⁴² Wystarczy przypomnieć, że w tym samym 2019 roku obok *Znikania* ukazała się także fabularyzowana historia zmagania z boreliozą, które stały się udziałem Magdaleny Piekorz: M. Piekorz, E. Kopsik, *Nieobecność*, Katowice 2019.

⁴³ Seria „Przez rzekę” publikowana od 2009 r. przez Wydawnictwo Czarne, w ramach której ukazały się tak znaczące teksty jak *O chorowaniu* Virginii Woolf czy *To jest wasze życie* Małgorzaty Baranowskiej.

⁴⁴ Np. wydawana w ośrodku lubelskim seria „Między literaturą a medycyną” prezentująca materiały z konferencji interdyscyplinarnych, a także powstała w ośrodku wrocławskim i łącząca specjalistów różnych dziedzin seria „Lekarz autor i bohater literacki”. W roku 2021 ukazał się także monograficzny numer „Tekstów Drugich” poświęcony medycynie narracyjnej (nr 1/2021).

reporterskie prezentujące historie lekarzy, którzy sami stali się ofiarą systemu ochrony zdrowia⁴⁵. Reportaż dzięki swej popularności zawłaszczył uwagę czytelników, a prozę narracyjną zdystansował od rzeczywistości. To jednak właśnie tekst literacki może zaprezentować problem w jego istocie – jak to było z doktorem Elefantem.

Bibliografia

- Abramowicz D., Gromadzka-Anzelewicz J., Zalesiński J., *Przypadek doktora Elefanta*, „Dziennik Bałtycki” z dn. 30.11.2001.
- Dunin K., „*Jestem tylko inteligenckim ściierwem*” [dokument elektroniczny] <https://krytykapolityczna.pl/kultura/czytaj-dalej/kinga-dunin-czyta/izabela-morska-znikanie-recenzja/> [dostęp: 22.06.2021].
- Huelle P., *Mercedes-Benz. Z listów do Hrabala*, Kraków 2001.
- Izabela Filipiak* [dokument elektroniczny] https://pl.wikipedia.org/wiki/Izabela_Filipiak [dostęp: 03.06.2021].
- Karaś D., *Gdańska pisarka opisała walkę z chorobą. „Epidemia daje nam nowe możliwości”* [rozmowa z Barbarą Piórkowską], „Gazeta Wyborcza Trójmiasto” z dn. 12.04.2020.
- Katarzyńska A., *Rozmowa z rektorem Akademii Medycznej, Wiesławem Makarewiczem*, „Gazeta Wyborcza Trójmiasto” z dn. 21.12.2001.
- Łupak S., *Rozmowa z Pawłem Huelle*, „Gazeta Wyborcza” z dn. 13.11.2001.
- Łyżbicka P., *Gawęda obłaskawiona*, „Polonistyka”, 2002, nr 10, s. 627–629.
- Makarewicz W., *Z notatnika rektora*, „Gazeta AMG”, 2002, nr 3, s. 10.
- Małochleb P., *Diagnoza porządkuje chaos : rozmowa z Izabelą Morską* [dokument elektroniczny] <https://www.dwutygodnik.com/artukul/8478-diagnoza-porzadkuje-chaos.html> [dostęp: 22.06.2021].
- Moska I., *Znikanie*, Kraków 2019.
- Nałkowska Z., *Profesor Spanner* [w:] *taż, Medaliony*, Warszawa 1972.
- Omilian-Mucharska M., *Recenzja książki Barbary Piórkowskiej Kraboszki*, „Gazeta GUMed”, 2020, nr 7, s. 26–27.
- Piekorz M., Kopsik E., *Nieobecność*, Katowice 2019.
- Piórkowska B., *Kraboszki*, Gdańsk 2020.
- Reszka P., *Mali bogowie. O znieczulicy polskich lekarzy*, Warszawa 2017.
- Sobolewska J., *Polska w chorobie*, „Polityka”, 2019, nr 41, s. 88.
- Socha R., *Dr Elefant*, „Polityka”, 2002, nr 1, s. 32–34.
- Suchorzewska J., *Konferencja pt. „Korupcja – prawda czy zagrożenie?”*, „Gazeta AMG”, 2002, nr 5, s. 5.
- Tomkiewicz M., Semków P., *Profesor Rudolf Spanner 1895–1960 : naukowiec w III Rzeszy*. Gdynia 2010.
- Uderz pięścią w stół*, „Przekrój”, 2002, nr 2, s. 10.
- Walczak E., *Wszyscy jesteśmy pacjentami*, „Twórczość”, 2020, nr 9, s. 134–135.
- Zdrojewska A., *Doktor Elefant istnieje*, „Przekrój”, 2002, nr 3, s. 59.

⁴⁵ P. Reszka, *Mali bogowie. O znieczulicy polskich lekarzy*, Warszawa 2017.

Słowa kluczowe

humanistyka medyczna, Akademia Medyczna w Gdańsku, Barbara Piórkowska *Kraboszki*, Paweł Huelle *Mercedes-Benz*, Izabela Morska *Znikanie*, skandal literacki, relacje pacjent-lekarz

Abstract

Between literary scandal and medical humanities – three stories about physicians from Gdańsk

The article presents comparison of Huelle's *Mercedes-Benz* reception (novel published in 2001) with Piórkowska's *Kraboszki* and Morska's *Znikanie* (novels from 2019 and 2020). Character known from *Mercedes-Benz* (doctor Elefant) was a reason for a scandal in Gdańsk medical academy. The texts of Piórkowska and Morska present even more scandalous cases from the disease-histories of authors/narrators, but did not cause a scandal. It is proposed in the article, what could be a reason for such difference in literary reception.

Keywords

medical humanities, Medical Academy of Gdańsk, Barbara Piórkowska *Kraboszki*, Paweł Huelle *Mercedes-Benz*, Izabela Morska *Znikanie*, literary scandal, patient-physician relation